

Fabian Bobryk

Idahasz

„Raz kozie śmierć” pomyślał Hokmah, wybierając ubiór na dzisiejszy poranek. Zastanawiające może być dla was to niecodzienne imię. W końcu jaki człowiek mógłby je nosić? Człowiek pewnie żaden. Tak się jednak składa, że mowa o kimś, kogo gatunek ludzki od tysiącleci nie widział. Gatunek Hokmaha bowiem zamieszkiwał planetę nazywaną przez was Marsem. Dziś dla tejże planety miał nastąpić ważki dzień. Pierwszy w historii załogowy lot na Ziemię.

Wysłane wcześniej przez Marsjan na zwiady łaziki przyniosły informacje, że sąsiadująca z nimi planeta może nadawać się do tymczasowego zamieszkania. Spora część zaobserwowanych przez nich terenów przypominała te na ich własnej planecie. Wiele maszyn, niestety, zatonoło przez to, że dużą część Ziemi pokrywa woda, jednak nie stanowiło to dla obcych zbytniego problemu. Hokmah miał być jednym z tych, którzy jako pierwsi postawią stopę na powierzchni innej planety niż Mars.

Wyruszył on w drogę do stacji, z której to miał odlecieć najpewniej najważniejszy statek w historii czerwonej planety. Przynajmniej taki, który pamiętaliby jego mieszkańcy, mieszkańcy nie mający świadomości, że na planecie będącej ich celem żyją ich dalecy krewni. Nie mogli wiedzieć, że dawniej stanowili ten sam ród, ani że rozdzieleni zostali przez to, co zrobili z ich obecnym domem, ani tego, że ci wysłani na tę drugą, pełną życia planetę, zostali po prostu wynagrodzeni za próby powstrzymania tego, co tu zaszło. Nie mogli też mieć pojęcia, jak bardzo przez czyny ich przodków fizycznie się od nich różnią. Oczywiście, że nie było sposobu, aby o tym wiedzieli. My już oto zadbaliliśmy. Trudno mi znaleźć na nas lepsze określenie niż „My”. Mieszkańcy Ziemi czy Marsa pewnie nazwaliby nas bogami; natomiast trudno byłoby mi przywyknąć do takiej nazwy, toteż będę nas nazywał po prostu nami.

Tymczasem Hokmah już dotarł do celu. W kombinezonie wraz z małą grupką innych Marsjan powolnym krokiem wkracza do statku, na którym widnieje wielki napis. Litery rzecz jasna nijak nie przypominają waszych, jednak po odczytaniu brzmią „Idahasz”. Po waszemu znaczy to tyle co „nowa era” lub coś, co ma do niej prowadzić. Chyba nie muszę tłumaczyć, dlaczego tak postanowili to nazwać, prawda? Oto ona. Historyczna zarówno dla czerwonej

jak i błękitnej planety chwila. Pozwólcie, że dla waszej wygody będę wam tłumaczył wszelkie wypowiedzi.

- Trzy... dwa... jeden... start! – To ostatnie słowa, jakie załoga usłyszała na ich rodzimej planecie. Teraz statek wznosił się w górę. Nie było już odwrotu. To się już działo i żaden mieszkaniec Ziemi ani Marsa nie mógł nic na to poradzić. Wszystkie ewentualne przyszłe scenariusze, których warunkiem spełnienia się była ta chwila, zostały ostatecznie wpisane do księgi rzeczywistości. Chętnie powiedziałbym wam, który z nich faktycznie się sprawdzi, jednak o zbliżeniu się do księgi rzeczywistości, mając moją rangę, można co najwyżej pomarzyć. Nie to jest jednak w tej chwili istotne; w tej chwili istotna jest właśnie ta chwila. Ważna jak żadna chwila od dekad. Teraz wszystko zależy od tego jak te poróżnione ze sobą przez trwającą tysiące lat rozłąkę plemiona zareagują na ponowne spotkanie. Teraz do spotkania ludów Ziemi i Marsa zostały tylko miesiące. W skali wszechświata, niemal nic. Na Ziemi tymczasem absolutnie nic nie wskazuje na to, aby w przeciągu najbliższych miesięcy miało zdarzyć się cokolwiek niezwykłego. Oni jeszcze nie wiedzieli, ale nadchodził dzień, w którym to albo ich gatunek wejdzie tak wysoko, jak nigdy dotąd... albo przestanie istnieć. Tak, ten dzień nadchodził i z każdym przebytym przez *Idahasz* metrem, był coraz bliżej.

Jak mówiłem, w skali wszechświata te kilka miesięcy jest niemal niczym i tak też *Idahasz* zbliżał się już do ziemskiego Księżyca. Gdyby tylko Międzynarodowa Stacja Kosmiczna nie była obecnie z kompletnie drugiej strony planety, z pewnością przebywający na niej Ziemianie musieliby myśleć, że mają halucynacje. Załoga z Marsa powoli przygotowywała się do lądowania. To już! To ten moment, od którego zależą dalsze losy obydwu planet, o ile nie całego ich układu gwiazdowego. *Idahasz* wchodzi w atmosferę... od wiekopomnej chwili dzielą nas zaledwie minuty... Obserwujemy, jak to się dzieje. Lądowanie. Drzwi *Idahasz* otwierają się, a z jego środka wychodzi grupka istot, niemal niczym nie przypominająca tutejszych ludzi czy chociażby zwierząt. Istot niewiedzących nawet, że na tej planecie istnieje jakiegokolwiek życie, zwłaszcza inteligentne.

Wylądowali na polu, całkiem rozsądnie. Jeszcze moment; za chwilę przyjdzie tu ziemski farmer. Do pierwszego spotkania ludów Ziemi i Marsa dojdzie za raptem kilkanaście sekund... Nie wiemy, jak się zakończy. Tylko księga rzeczywistości to wie. My przekonamy się o tym za moment. Jakkolwiek by ono jednak nie przebiegło, miejmy nadzieję, że nie skończy się całkowitym unicestwieniem dla którejkolwiek ze stron. W końcu nadzieja umiera ostatnia.